Rok III. Chrzanów, dnia 20 lutego 1909. Nr. 8.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.— Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE. Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy 30 K. na ½ str. 16 K. na ¼ str. 9 K. na ⅛ str. 5 K. na 1/16 str. 2.50 K. za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust. Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z TYGODNIA.

Mamy nowy gabinet ministeryalny w Austryi. Oto skład tego gabinetu:

Dr Leon Biliński (skarb),
Ludwik Vrba (kolej),
Hr. Stürgkh (wyznania i oświata),
Dr A. Braff (rolnictwo),
A. Ritt (roboty publiczne),
Dr R. Weisskirchner (handel),
Dr. Hohenburger (sprawiedliwość).

Teka obrony krajowej i teki ministrów rodaków pozostały w tych samych rękach, które je piastowały w poprzednim gabinecie dr. Bienertha. Czy prezydent ministrów Bienert daleko zajedzie z tym nowym gabinetem, prawią politycy rozmaicie. Zaledwie skład nowego gabinetu drukiem ogłoszono, a już niewiadomo z czyjej woli i z czyjich ust rozeszła się wieść, że Izba posłów będzie rozwiązana. Prezydent Bienerth przeczy temu. Czesi niezadowoleni z powołania do gabinetu Braffa, staroczecha, kazali swemu ministrowi rodakowi Dr. Żaczkowi podać się do dymisyi. Przeciw nowemu gabinetowi łączą się najbardziej dotąd zwalczające siebie stronnictwa, jak: młodoczesi, liberalni Niemcy, socyaliści, południowi Słowianie, Ukraińcy, no i Syoniści, którzy wszyscy czterej potrzebują być blizko Ukraińców, bo im swe mandaty zawdzięczają przecież.

Żydzi lwowscy zakupili we Lwowio już dwa dzienniki. Dziennik Polski i Wiek nowy, a usiłują zakupić ponoś i Kuryer Lwowski. Ztamtąd też wychodzą plotki o Kole Polskiem. Taką plotką była wieść, iż Koło robiło gorzkie wymówki J. E. Bilińskiemu, iż bez wiedzy Koła przyjął tekę ministerstwa skarbu. Minister Biliński był tymczasem 12/II na konferencyi przedstawicieli Koła i omawiał z nimi rozmaite sprawy krajowe. Pomiędzy Kołem Polskiem a ministrem Galicyi J. E. Dawidem Abrahamowiczem wybuchł zatarg. Minister Abrahamowicz nie uwiadomił Koła na czas ani o ustawach językowych dla Czech, ani o zamiarze powołania J. E. Bilińskiego do Gabinetu. Koło wystosowało list do ministra Galicyi. Ponieważ w Wiedniu bawiło wtedy całe prezydyum Koła Polskiego pp. Głąbiński, Dzieduszycki, Świertnia, Stapiński, mniemano, iż minister Abrahamowicz poda się do dymisyi. Tego E. Abrahamowicz nie uczynił i Koło zerwie stosunki z tym ministrem. Rzecz to niebywała w naszem życiu parlamentarnem i szkodliwa dla powagi poselstwa naszego we Wiedniu. Jest zaś to nasze przedstawicielstwo na najlepszej drodze zdobycia dla Kraju znacznych korzyści.

Wojciech hr. Dzieduszycki ogłosił w Gazecie Narodowej bardzo poważny artykuł w obronie samorządu krajowego. Hr. D. żąda, by w przyszłości nie Rada Państwa i obca w niej poszczególnym Krajom większość, lecz Sejmy stanowiły o językach narodowych krajowych, by ciaśniejsze zakreślić granice władzy Rady Państwa; a nierównie większą jak dotąd ustawodawczą i administracyjną władzę nadać Krajom. Gdyby się to stało wielom walkom kres by położono.

Wobec tak ważnych zdarzeń w polityce wewnętrznej maleje wizyta Edwarda VII w Berlinie, Jego i Wilhelma II toasty, tudzież rozwiązanie parlamentu we Włoszech. Jak skutki zapowiedzianej wojny Austryi z Serbią, tak skutki wizyty berlińskiej i nowych wyborów we Włoszech odczujemy dopiero za kilka miesięcy. Gdy w Sejmie Rzeszy niemieckiej poseł Czarliński domagał się, by statystyka niemiecka nie dzieliła nas na „Polaków", „Kaszubów" i „Mazurów", tak my wobec zdarzeń ważnych we Wiedniu i w Kraju musimy się domagać, by nasi mali i wielcy politycy przestali nas dzielić na stronnictwa. Czasy nadchodzą niepewne, rozbicie narodowe może nam w Galicyi przynieść poważne klęski. O Niemcash w Galicyi i Królestwie, o przyjaźnie usposobionych Niemcom, a nam wrogich zastępach żydowstwa pełne są wszystkie nasze dzienniki, z wyjątkiem t. z. liberalnych, karmionych z ręki przez tych właśnie żydów.

Turcya spokoju nie zaznaje, mówią tam o zamachu na Sułtana, ugody z Austryo-Węgrami ostatecznej zawrzeć Turcya nie zdołała dotąd, bo młodoturkom niechce się poniechać bojkotu towarów austryackich.

Rosya spokoju nie zaznaje, bo wciąż mowa o jej policyjnych rewolucyonistach, czy rewolucyjnych policystach Azewie, Bakaju i Burcewie. Tych dwu ostatnich dzięki polskiej partyi socyalistycznej pozna Kraków. Bakaj były szpieg rosyjski, Burcew jak sam przyznaje bliski znajomy Łopuchina i drugiego wysokiego rangą rosyjskiego policyanta Heckelmanna świadczą w sądzie krakowskim przeciw p. Janinie Borowskiej, oskarżonej przez „Naprzód", o wysługiwanie się policyi rosyjskiej. Wart pałac Paca, a Pac pałaca, godny Burcew Azewa, Azew Bakaja, a dreszczem wstrętu musi nas przejmować myśl, iż Polacy z tymi ludźmi stykali się!

* * *

Ponieważ w Zachodniej Galicyi słyszymy często zdanie, że Polacy z Wschodniej Galicyi powinni kochać Rusinów i z nimi żyć w zgodzie, przeto powtarzamy z pism lwowskich następującą wiadomość: Jak się fabrykuje Rusinów na wsi pokazał nauczyciel Nykoła Kołopeniuk z Błyszczanki koło Zaleszczyk. Gdy ksiądz polski miał przyjechać na naukę religii, Kołopeniuk wypędzał dzieci polskie ze szkoły do chat. Ksiądz nie zastawszy dzieci nie miał godziny. Z końcem pierwszego półrocza na ruskim druku popisał ten Kołopeniuk świadectwa dzieciom polskim, dopisawszy, że są oni grecko-katolickiego wyznania, a duszokradca ruski proboszcz powpisywał im stopnie z religii, której w dodatku uczniowie ci wcale się nieuczyli i podpisywał się na wszystkich zawiadomieniach szkolnych. Gdyby to zrobił ksiądz polski, polski nauczyciel ile gwałtu by było, jakie kary by ich spotkały, a tym Rusinom ujdzie to bezkarnie, jak bezkarnie uchodzi i inspektorom ludowym ruskim nagonka na nauczycieli Polaków. Na żer Rusinom rzucono 600 Polaków, oto żyd Dawid Schönfeld sprzedał na parcelacyę ruską wieś Jawcze w Rohatyńskiem, gdzie na 1200 mieszkańców, jest 400 Polaków. Żydowi nie dziwimy się wcale, bo żydów dziś większość wytęża swe siły, by z nas Polaków zrobić antysemitów i do tego wkrótce doprowadzą oni. Znalazł się jednak i Polak, który to samo zrobił p. Augustynowicz, sprzedał na parcelacyę ruską Mikłaszów w Lwowskiem, gdzie na 1600 mieszkańców jest 200 Polaków. Otwarło się nowe pole w Jawczu i w Mikłaszowie dla Kołopeniuków i innych duszokradców.

Krakowski czas z dnia 12/II pisząc o lekkomyślnem wysprzedawaniu ziemi w Królestwie Polskiem Niemcom kolonistom, umieścił te słowa:

Lekceważenie opinii doszło już tu do zenitu. Sprzedawczyk na groźbę, że będzie ogłoszony w dziennikach, odpowiedział: Nie będę pierwszym, ani ostatnim. Taki nadszedł czas i basta, niema nad czem się zastanawiać!

Cynizm jego zadziwił nawet Niemców, gdy im pośrednik przetłumaczył słowa polskie na niemieckie.

Nie dziwimy się Niemcom, że wkraczają coraz gęściej, coraz głębiej w Królestwo (no i w Chrzanowskie przyp. redakcyi T. Ch.). Skoro Polak uprzedza ich życzenia nadzwyczajną grzecznością i wybiega przed wrota wjazdowe na ich spotkanie...

Niemcy korzystają z ułatwień na każdym kroku, w każdym interesie. Wszystko im wolno, nikt na nich palca nie zakrzywi, a że tam jakiś włościanin zaklnie, nie zlękną się, bo od srozszych ciosów są zabezpieczeni protekcyą.

Tyle wydrukował „Czas", powtarzając wywody warszawskiego „Dziennika Powszechnego".

My dodać musimy, że w Jawczu i w Mikłaszowie znajdzie się także niejeden jakiś włościanin polski, który zaklnie, bo biedny ten naród, którego stan posiadania się zmniejsza, na rzecz jego wrogów.

Kor. Zor

ICH BÓG!

Miasteczko już spało, w oknach było ciemno, jak na niebie, które od miesiąca nie dało ziemi kropli deszczu. Upał, trwający przez całe lato, wysuszył rolę, a budynki drewniane i ich dachy gontowe zamienił w drzazgi, które płoną od lada iskry.

Nagle zabłysło światełko na końcu bocznej uliczki, ale zabłysło nie w oknie, tylko na poddaszu. Ze światełka buchnął w oka mgnieniu płomień, a po kilku minutach, przy pomocy wiatru, który zjawił się, jakby na wezwanie podpalacza — wylała się łuna na cały rynek, otoczony domkami, przytulonemi do siebie.

Nastał sądny dzień — wszyscy zerwali się z posłania i wylegli na ulice, aby patrzeć, jak ich biedny dobytek w popiół zamienia ogień rozszalały.

Trudniej dziecku złamać pręcik wierzbiny, niż ogniowi zamienić całą mieścinę w stos głowni; łatwiej zagłuszyć pioruny, niż jęki ludzi zrozpaczonych.

Dzwony kościelne biły na gwałt, wzywały pomocy, ale ludzie bezsilni, na duchu zabici, wyczekiwali ratunku tylko od cudu.

— Podpalacz! podpalacz! — zahuczała w powietrzu groźba z tysiąca piersi, a tłum to rozstępował się, to skupiał, aby przepuścić i przyjrzeć się zblizka zbrodniarzowi.

Pochwycili go na gorącym uczynku dwaj włościanie, którzy w chwili, kiedy ogień wybuchnął, powracali do swej wioski, sąsiadującej z miasteczkiem.

Podpalaczem był żyd, już kilka razy karany. Zły duch w nim mieszkał, bo żyd szkodził ludziom nie zawsze dla osobistej korzyści, lecz aby tylko dokuczyć, mścić się i patrzeć jak goimy płaczą. Był fanatykiem religijnym.

Zły duch znowu podmówił go do podpalenia dzielnicy chrześciańskiej, oddzielonej od żydowskiej szerokim odłogiem piaszczystym i rzeczką zarosłą sitowiem.

Włościanie, spostrzegłszy uciekającego, puścili się za nim i nareszcie przytrzymali ukrytego w kępie nadrzecznej. Goniąc krzyczeli z całych sił, aby zbrodniarzowi zastąpić drogę, ale nawoływań ich nikt nie słyszał.

Żyd, w sukniach obszarpanych, z których ociekała woda, drżący, z oczami błędnemi; żyd stary, siwy, zgar-

„Czołem ojczyźnie, a szponem wrogowi!“

Kiedy z jednej strony „Straż polska“ jak owa pikieta przed obozem przestrzega lud polski, aby swojej krwawicy, swego w pocie czoła zapracowanego grosza nie tkał w paszczę wrogowi, kiedy z drugiej strony „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ niesie światło tym najmniejszym, tym najbiedniejszym w narodzie, to chyba „Sokół“ ten najmilszy syn matki Polski nie powinien tego przenieść na sobie, aby w tej pracy nad uświadomieniem braci, nad odrodzeniem tego, co pozornie zamarło, nie wziąć w lwiej części udziału. To co „Straży polskiej“ trudniej wykonać przychodzi, co „Towarzystwu Szkoły Ludowej“ nie jeden szkopuł na drodze pracy stawia, to „Sokołowi“ z łatwością się składa, to mu przeszkody z drogi usuwa — dlaczego? ot chyba dlatego że to „Sokół“. Ile dźwięku w tym wyrazie, ile siły, ile uroku mieści w sobie ta nazwa, to zrozumie każdy, kto był lub jest „Sokołem“, kto nosił na grzbiecie tę szarą jak ziemia czamarę, kto nosił tę czerwoną jak krew polska koszulkę sokolą. A przecież tak mało „Sokołów“, tak mało, że doprawdy wstydzić się powinno każde miasto i miasteczko, każda wieś polska, że „Sokołów“ u siebie nie ma.

Jabym tu przedewszystkiem w powiecie chrzanowskim zaczął od Krzeszowic. Oto miejscowość położona o kilka mil zaledwie od serca Polski, położona tak, że z jednej strony wiatr do niej przez granicę o Racławicach szumi, z drugiej strony do niej od kopca bohatera pieśń „Patrz Kościuszko na nas z nieba!“ z chmurami przylata — te Krzeszowice nie mają do dziś dnia „Sokoła“.

Hej młodzi z Krzeszowic weźcie się do dzieła, niech o was nikt nie powie, że wam brak woli dobrej, że wam brak serca polskiego, załóżcie gniazdo sokole corychlej, pomnóżcie szeregi tych, o których prusak ze strachem powiada, że to „przyszłe wojsko polskie“!

A za Krzeszowicami niech idzie każda wioska, niech idzie każda choćby najmniejsza miejscowość, niech się mnoży dziatwa z pod szarego ptaka znaku, niech rośnie olbrzymem, niech rośnie jak lawina i jak lawina spadnie na piersi wroga.

Do pracy więc! a pracy tej poszczęści Bóg!

S. F.

Uwagi i spostrzeżenia lekarza okręgowego w Alwerni.

W tem półroczu było trzy przypadki błonicy, leczone surowicą O. Bujwida, jeden zmarł, ale było już dziecko w agonii. Duru brzusznego było 4 przypadki importowane do Regulic z Jaworzna. Zwierzchności gminne nie chcąc ponosić kosztów za lekarstwa dla ubogich, wzdragają się przed wydawaniem świadectw ubóstwa do lekarzy okręgowych, i wymawiają się tem, że Rady gminne uchwaliły, by świadectw nie wydawać. Babki wiejskie wśród ludu w dalszym ciągu dużo przynoszą szkody rodzącym, położnym i noworodkom, bardzo wolno przyzwyczaja się lud do wzywania akuszerek. Zdaniem mojem może należałoby akuszerkom okręgowym podwyższyć stałe pensye w tych miejscowościach, gdzie się ma wiele do czynienia z uprzedzeniem ludu do akuszerek, gdyż na tem wynagrodzeniu poprzestać nie mogą, a nie mając z czego żyć opuszczają posterunki, z drugiej strony należałoby obmyśleć środki i dozór ściślejszy policyjny nad babkami wiejskiemi. Ze względu na walkę z gruźlicą koniecznemby było zarządzenie, by w lokalach publicznych jak szkołach, karczmach, sklepach i kasach były spluwaczki, napełnione rozczynem sublimatu lub kwasu karbolowego i zakaz plucia na ziemię w takich ubikacyach li tylko do spluwaczek. Należałoby również daleko ściślej i dokładniej wglądnąć

---

biony stanął przed rozjuszonym tłumem, który ryczał: Ukamienować zbrodniarza!

I na głowę starca padły ciężkie rany; łachmany z pleców mu zerwano, a gdy tarmoszony na wszystkie strony, wypuścił z zaciśniętych dotychczas pięści kłak pakuł — Śmierć żydom! — wrzasnęła cała gromada i pochwycono głownie gorejące, aby zbrodniarza żywcem spalić i całą dzielnicę spółwyznawców puścić z dymem.

Podpalacz upadł na ziemię bez tchu, jedni zaczęli go kopać, inni z pochodniami rozdmuchiwanemi wiatrem biegli ku rzeczce, aby po moście żerdziowym wtargnąć do dzielnicy żydowskiej i z czterech rogów ogień podłożyć.

Wówczas na drodze, wiodącej z rynku do kościoła, ukazała się postać księdza. Szedł on przyspieszonym krokiem, trzymając ręce wzniesione w górę, jak gdyby ludziom groził i zarazem wzywał pomocy Nieba. W milczeniu, przedzierał się przez tłum, pastwiący się nad powalonym żydem, a stanąwszy nad nim, zwrócił się do napastników ze słowami:

— Przestańcie! Bóg wam to nakazuje, przez niegodne usta moje!

— To zbrodniarz! to podpalacz! to żyd!—zabrzmiała ze wszystkich stron odpowiedź groźna.

— Więc chcecie go zabić?

— Zabić bestyę! podpalacza! — przywtórzono.

— Zabijecie go ale razem z waszym kapłanem, bo ja go nie odstąpię. Tak mi nakazuje prawo Boskie o miłości bliźniego.

— Niech dobrodziej nam nie przeszkadza! — odezwał się ktoś z gromady.

— Zabijecie a krew jego padnie na was, na dzieci i wnuki wasze i wlec się będzie za wami przekleństwo i sumienie wasze gryźć będzie robak nienasycony... a spowiednik nie da wam rozgrzeszenia w godzinę śmierci!

Kapłan zwrócił się ku kościołowi i wyciągając ku niemu ręce, mówił pochyliwszy głowę:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, mówicie codziennie, przechodzęc koło wizerunku Ukrzyżowanego, ale mówicie obłudnie, kłamiecie! Chrystus umarł za odkupienie całego świata, nie tylko za was, ale i za pogan, i za żydów. Bóg nasz odkupi ich swoją Krwią Najświętszą. Potomkowie tego człowieka, który wam wielką krzywdę wyrządził, gdy się ku Chrystusowej prawdzie nawrócą, krzywdę wynagrodzą dzieciom wa-

w stosunki sanitarne w fabrykach zwłaszcza „Portland-Cementu“ w Szczakowej, gdyż stamtąd bardzo dużo wraca robotników młodych, zakaźnych gruźlicą, u których gruźlicy dziedzicznej wykazać nie można. Celem zwalczania rozszerzania się chorób zakaźnych koniecznemby było sprawienie chociaż jednego przyrządu desinfekcyjnego Dra Gąsiorowskiego do odkażania ubrania, kożuchów, poduszek, któryby był w siedzibie każdego lekarza okręgowego, a kilku z gminy każdej pouczyć jak się z tym przyrządem obchodzić mają.

Z Kółka rolniczego w Luszowicach.

Kółko rolnicze w Luszowicach założone zostało w roku 1899 za inicyatywą i przy pomocy ś. p. księdza Józefa Skoczyńskiego. Wkrótce pomyślano i o sklepie kółkowym, na który złożyli członkowie po pare, po kilkanaście i po kilkadziesiąt koron i byli zadowoleni z tej pięknej instytucyi. Ale jak to zwykle bywa że i najsilniejsza budowa z powodu licznych okoliczności podpada różnym zmianom, gdy się jej nie naprawi zawczau, tak się też rzecz miała i w naszem Kółku. Dokąd trzymali się założyciele razem, to i Kółko toczyło się dobrze, lecz nastały różne zmiany, ks. proboszcz umarł, a podrastająca młodzież nie troszczyła się o Kółko, stroniąc od niego. To też Kółko nasze poczęło niedomagać a czytelnia, do której schodziło się już tylko kilku jednych i tychsamych członków, świeciła nawet w niedziele i święta pustkami, w sklepie zaś powstały nadużycia, które doprowadziły do tego że firmę Kółka wydzierżawiono. Lecz od kiedy zaczął do nas zjeżdżać na umyślne w celu obudzenia Kółka z letargu w jaki zapadło, zwoływane zgromadzenia, instruktor p. Gumowski, rozpoczął się na nowo ruch w Kółku, członków nam przybyło, okres dzierżawy firmy Kółka ograniczono do czasu pokąd członkowie sami nie uznają za stosowne otworzenia własnego, spółkowego sklepu, wogóle rozpoczęto kroki aby postawić Kółko na nowych silnych podstawach i do nowego powołać go życia. Lecz prawdziwie zawrzało w naszej gminie i we wszystkich członków wstąpiła otucha, gdy czczony i ukochany nasz proboszcz ks. kanonik Prezentkiewicz, przybywszy raz i drugi na ogólne zebranie, zainteresował się w wysokim stopniu losem naszego Kółka i nie tylko że przystąpił sam na członka lecz przyjął godność przewodniczącego i spowodował że Kółko przystępuje w najkrótszym czasie do założenia sklepu na własny rachunek w odpowiednim, w środku wsi położonym, wygodnym lokalu a nie zapomniano także i o założeniu czytelni, w której członkowie Kółka będą mogli o każdym czasie spędzić pożytecznie i przyjemnie wolne od pracy chwile przy czytaniu pożytecznych książek lub swobodnej pogadance w swym własnym lokalu.

Liczba nowo wstępujących do Kółka członków rośnie z każdym dniem a co jest najbardziej pocieszającem że i gospodynie we własnym dobrze zrozumianym interesie przystępują licznie na członków. A jak tak dalej zgodnie i w jedności postępować będziemy, to z Bożą pomocą będziemy mieć nie Kółko lecz wielkie Koło dzielnych dobru gminy, kraju i tej naszej wielkiej choć podzielonej ukochanej Polsce oddanych pracowników.

Jan Niemczyk
z Luszowic.

Z Rady powiatowej.

Posiedzenie Wydziału Rady powiatowej w Chrzanowie odbyło się w dniu 12 lutego 1909 r. Przewodniczył Eks. Antoni hr. Wodzicki Prezes Rady pow. Obecni członkowie Wydziału: Włodzimierz Braun,

---

szym i wnukom. Módlmy się na tych zgliszczach, aby Bóg nad nimi zmiłować się raczył.

Kapłan padł na kolana a za jego przykładem wszyscy parafianie. Zaintonował „Święty Boże! Święty mocny!“ — i po zgliszczach; tryskających jeszcze płomieniem, strzelających iskrami, gdy się nowa ściana zwaliła, płynął hymn święty i przedarł się do mieszczan, którzy z głowniami zatrzymali się nad brzegiem rzeczki, szukając przejścia w bród Most żerdziowy, pod naporem pierwszego szeregu zatrzeszczał i zachwiał się, a przez to rzucając popłoch w gromadę, pohamował jej zemstę.

Gdy hymn święty dobiegł nad rzekę, mściciele ogarnęła trwoga, mimowiednie przyklękli i o ziemię oparli głownie, z których wiele pogasło i tylko dymem przypominały żałobę i zniszczenie.

Bóg zdziałał cud, przez sługę swego — dzielnica żydowska ocalała. Żyd podpalacz, czując się wolnym, wypełzał na pole pozamiejskie, ukrył się w gliniakach i objąwszy rękami głowę, rzucał nią we wszystkie strony i jęczał — z radości że ocalał, i z bolu, że goimy nie spełnili zbrodni.

Nad świtem wrócił do domu i opowiedział swoim, co mu groziło, kto go ocalił. Zgrzytał zębami, targał brodę, wyrywał pejsy, oczy w słup mu stawały a z gardła wydobywały się krzyki straszne, dzikie, jak krzyki nienawiści, wzywającej do spełnienia przykazania: ząb za ząb, oko za oko!

Słyszał to wszystko wnuk jego, w którym cała rodzina widziała przyszłego cudotwórcę rabina. Zatopiony był on w talmudzie, badał kabalistyczne znaki, wierzył, że mozaizm zmiecie z powierzchni ziemi chrześcian, wytępi ogniem i mieczem, że nie zostanie po nich ziarna nasienia. Wsłuchując się w narzekania i złorzeczenia dziadka, zapragnął nagle spojrzeć w oczy temu Bogu, który ocalił wroga chrześcian — Boga, który przebacza.

W tym celu wyszedł rankiem z dzielnicy żydowskiej, przedarł się przez sitowia i stanął przed Ukrzyżowanym.

Pierwszy raz w życiu spojrzał na Najświętszego Męczennika; dotychczas ile razy był zmuszony przechodzić koło krzyża, odwracał się, kroku przyspieszał i wymawiał złorzeczenie.

Spojrzał i zdziwił się, że Ten, który cuda czyni jest taki zbiedzony, nędzny cieleśnie, z żebrami połamanemi, z nogami przygwożdżonemi, z bokiem krwią ociekłym. Wiedział, że to żydzi Go ukrzyżowali, znał

Dr Z. Keppler, Henryk Kowarzyk, Franciszek Knapik, Adam hr. Starzeński oraz zastępca Józef Datoń.

Po przyjęciu protokółu z ostatniego posiedzenia Wydziału pow. przystąpiono do spraw na porządku dziennym będących.

Wyasygnowano z funduszów ubogich gmin: Zagórze, Płaza i Jeleń na wsparcia dla ubogich kwotę 120 K., oraz udzielono datków względnie zapomóg z funduszu ubogich powiatu: a) Jadwidze Żurowej z Psar 30 Kor., na zakład głuchoniemych we Lwowie 50 Kor., na dom studencki im. ś. p. H. Jordana 20 Kor., na założenie ogródka przy szkole ludowej w Zalasie 20 Kor.

Prośbę pogorzelców w Gaju ad Myślachowice o doraźną zapomogę uchwalono poprzeć usilnie w c. k. Namiestnictwie i Wydziale krajowym.

Udzielono jedną pożyczkę lokacyjną z funduszu laudemialnego na 4% w kwocie 6500 Kor.

Zamianowano Magdalenę Pałkową z Filipowic akuszerką okręgową w Babicach a zarazem zezwolono okuszerce okręgowej Annie Gaudynowej na przeniesienie swej siedziby z Okleśny do Brodeł.

Zamianowano na lata 1909, 1910 i 1911 członkami Komisyi licencyonowania ogierów: Adama hr. Starzeńskiego z Płazy, Ludwika Nowakowskiego z Kościelca i Grzegorza Bogdana c. k. weterynarza z Chrzanowa — zaś członkami komisyi lic. buhaje na r. 1909 Józefa Kiena z Jaworzna, Stefana Reichardta z Krzeszowic, Józefa Datonia z Bolecina i Grzegorza Bogdana z Chrzanowa.

Do komisyi politycznej w sprawie zanieczyszczania wód potoku Jawornik przez fabrykę sody w Szczakowej wydelegowano jako zastępcę Wydziału p. Henr. Kowarzyka.

Uchwalono wystosować do c. k. Namiestnictwa telegram celem ponaglenia załatwienia sprawy tymczasowego zarządu gminy Jaworzno.

Na zasadzie przepisu § 36 ust. o rep. pow. zatwierdzono uchwały Rad gminnych w sprawie sprzedaży placów gminnych pod budowy:

a) w Jeleniu: Wojciechowi Banasikowi,

b) w Kwaczale: Janowi Lasce,

c) w Gorzowie: Maryannie Bożek i Andrzejowi Kojdeckiemu,

d) w Nawojowej Górze: Michałowi i Teresie Bobkom,

e) w Psarach: Szymonowi Papiernikowi i M. Nowakowi,

f) w Gorzowie: J. Baranowskiemu, P. Porwitowi, A. Dłubiszowi, M. Krawczykowi i R. Rybakowi.

g) w Ciężkowicach: J. Pstrasiowi i P. Glimosowi,

h) w Jankowicach: Wincentemu Paliwodzie,

i) w Wygiełzowie: Piotrowi Wątrobie.

Dalej zatwierdzono uchwały Rad gminnych:

k) w Regulicach w sprawie zaciągnięcia pożyczki 4180 Kor. na rozszerzenie budynku szkolnego,

l) w Ostrężnicy co do zaciągnięcia pożyczki 2000 K. z funduszu im. ks. Gradowskiego na kupno placu pod szkołę i wstępne wydatki.

Zezwolono na spłatę ratami reszt cen kupna gruntów gminnych w Jeleniu: F. Sojce, A. Klimczarowej i A. Larysowi pod warunkiem hipotecznego zabezpieczenia tychże reszt cen kupna.

Nie przyjęto do wiadomości uchwały Rady gm. w Jeleniu z dnia 2/II b. r. w sprawie wyznaczonego b. pisarzowi gminy Szymanowi Banasikowi zaopatrzenia w kwocie po 40 K. rocznie i uchwalono wezwać Radę gminną do wyznaczenia temuż zapomogi dożywotnej przynajmniej po 10 Kor. miesięcznie.

W sprawie krzywdzącego gminę Ciężkowice i powiat rozdziału przypisu podatku zarobkowego opłacanego przez fabrykę cementu postanowiono poczynić stosowne kroki w c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu.

Zbadano i uznano rachunki robót własnego zarządu na drogach powiatowych i gminnych I kl. na miesiąc styczeń 1909 r. na łączną kwotę 486 Kor. 80 hal. W końcu załatwiono kilkanaście spraw natury czysto administracyjnej i rozstrzygnięto 4 rekursy w sprawach policyi budowlanej.

---

słodycz nienawiści, ale pojąć nie mógł, że Chrystus, zamiast mścić się za swoją koronę cierniową — przebacza.

— To ich Bóg? to ich Bóg? — pytał się siebie i czuł, że go coś przykuło do miejsca. Ocknął się dopiero i spłoszył na odgłos nadchodzących ludzi.

Umknął niby złoczyńca, biegł przez pole, zdyszany wpadł w krzaki, ale ciągle mu się zdawało, że Chrystus za nim postępuje, ten Sam, w którego się twarz zbiedzoną wpatrywał.

Wybladły, drżący, chwiejący się na nogach, wszedł do izby swego dziadka, wciąż jeszcze jęczącego na łóżku; przypadł do niego i z przerażeniem spozierając ku drzwiom, zasłaniając ręką twarz, przymrużając oczy, szeptał urywanym głosem:

— On szedł za mną! On jest tu!

— Sędzia...?! — zapytał przerażony podpalacz, prostując swe stare, nadwerężone kości.

— Ich Bóg! Ich Bóg! — powtarzał wnuczek i zaczął bić głową o ścianę izby, jak jego praojcowie bili o mury zburzonej Jerozolimy.

Wład. Maleszewski.

O miłosierdziu dla zwierząt.

Daje się często słyszeć twierdzenie, że człowiek oswajając dzikie zwierzęta i chroniąc je w ten sposób od głodu i chłodu i drapieżników, zrobi je szczęśliwszemi, niż gdyby były w stanie natury. Jednak, gdyby domowe zwierzęta umiały mówić, napewno „dużo mogłyby opowiedzieć o tem szczęściu dzisiejszem" i byłyby niewątpliwie wolały powrócić do stanu natury. Używały one wtedy zupełnej swobody wśród przestronnych pól, wśród pięknych lasów, w niewoli zaś u człowieka, straciły swe szczęście, a życie samo stało się dla nich nieustanną męczarnią.

Najwięcej ucierpiał na tem oswojeniu nasz najszlachetniejszy pomocnik — koń, zwłaszcza koń miejski. Piękny świat Boży został dlań całkowicie stracony. Codzień i codzień ma biedne stworzenie ohydną stajnię, twarde żelazo w pysku, ciężkie chomonta, pudowe hołoble, naładowany wóz, wreszcie okrutnego furmana, który marnie karmi, ale dobrze bije. Nogi wygięły się w pałąk, oczy straciły dawny blask, boki głęboko zapadły, głowa w dół zwisła, serce uderza nierówno, a w przyszłości aż do ostatniego tchu — męki niewoli, ciężka praca bez wytchnienia, zawsze pod batem...

Ciężkie to, smutne życie...

Zapominamy zawsze, że zwierzęta, podobnie jak ludzie, są czujące stworzenia. Tak samo się przywiązują do pewnego miejsca, cierpią nad stratą swych dziatek, odczuwają rozłąkę z towarzyszami i tęsknią za nami. Ileż to znamy wzruszających przykładów miłości i bezgranicznej wierności dla człowieka u psa, konia, wielbłąda, słonia, małpy, kota i t. p.; jak się to gorąco przywiązują, te poczciwe zwierzęta do swoich dziatek, przyjaciół ze świata zwierzęcego... O rozrzewniających wypadkach wierności i poświęcenia się zwierząt napisane są tomy całe. Jak czule n. p. i pieczołowicie zwołuje kura swe pisklęta, gdy znajdzie gdzie kawałeczek chleba! Dzieli go między maleństwa, przestrzega, by silniejsze nie krzywdziły słabszych, sama zaś nie dotknie pokarmu, chociażby najbardziej nawet była głodna... Jakiż to pouczający przykład tkliwej miłości, na który wskazać bylibyśmy mogli nie tylko samolubom, lecz i niejednej matce ludzkiej.

„Okrutni jesteśmy“ — pomyśli lub powie czytelnik. Cóż w tem jednak dziwnego, skoro od pacholęcych lat rozwijamy w sobie okrucieństwo i wszelkimi sposobami dążymy do niszczenia i tępienia nietylko już zwierząt, ptaków i t. d., lecz i podobnych nam istot, naszych bliźnich. Jeżeli pragnienie zemsty i zabójstwa wśród dzikich ludów tak bardzo rozpowszechnione, możemy sobie wytłómaczyć ich zwyczajami dzikiemi lub zaślepieniem religijnem, za głosem których ślepo idą, to trudniej nam będzie wytłómaczyć sobie takie okrucieństwo w nas, cywilizowanych ludziach, którzy wyznajemy Boga Miłości i Miłosierdzia, który kazał nam miłować nawet nieprzyjacioły swoje, polecił nam zawsze i wszędzie być miłosiernymi i pełnymi współczucia. Bądźmy więc miłosierni dla zwierząt, naszych pomocników i wyręczycieli w pracy.

Duchy i straszydła.

Pisarz angielski Baring Gould dowodzi, że wszelkie opowiadania o jakoby widzianych duchach i straszydłach mają swe źródło w nerwowości i niedostatecznej obserwacyi. Przytacza kilka przykładów.

— Widziałem raz — mówi — jak moje spodnie w noc księżycową biegły przez pokój, chociaż nóg moich w nich nie było. Zerwałem się z łóżka, pobiegłem za niemi, podniosłem do góry a wówczas wypadł z nich szczur... Tajemnicze kroki słyszy się często w starych domach, to nic innego, tylko figle, jakich się myszy dopuszczają, mysie kroki są bardzo podobne do cichych stąpań ludzkich.

Pewnego wieczora Baring Gould zajęty był pracą w swoim gabinecie, gdy nagle usłyszał dziwny ton, który brzmiał zrazu jak nuta muzyczna i przechodził w krzyk. Następnie chwila pauzy, potem znów ten sam ton i krzyk... Gould wstał, zbliżył się do okna i znalazł na szybie dużego ślimaka, który spacerując po szkle, wydobywał zeń dźwięki podobne tym, jakie wywołać można ze szklanki, pociągając palcem po wilgotnym jej brzegu.

Arcyciekawy w swoim rodzaju wypadek zdarzył się p. Wilhelmowi Jonesowi. Był to człek bardzo rozsądny, jak to mówią: tęgi chłop, sportsman, wesoły współbiesiadnik i siłacz. Naturalnie, strachów się nie bał. Pewnego dnia zaproszono go na polowanie. Wieczorem właściciel willi doń rzecze:

— Mój kochany, mam niestety tylko jeden pokoik wolny, ale tam straszy.

— Niech sobie straszy — odparł Jones — włożę rewolwer pod poduszkę, a jak strach przyjdzie, to mu dam pamiątkę, żeby wiedział, z kim ma do czynienia!

Po wieczerzy, idąc na spoczynek, uczynił Jones tak, jak zapowiedział: włożył rewolwer pod poduszkę. O północy zbudził się nagle i uczuł dreszcze. Do pokoju wpadało słabe światło księżyca w ostatniej kwadrze. W tem — ledwie oczom swoim wierzy — po nad dolnym brzegiem łóżka sterczą dwie białe ręce. Jones wydobywa rewolwer i woła:

— Hej! ty, słyszysz! precz z rękami, bo strzelam!“

Duch nie zwraca na to uwagi, ręce sterczą.

— Słyszysz! — woła Jones powtórnie — do trzeciego razu, jak nie odejmiesz rąk — strzelam! — Raz, dwa, trzy... pada strzał.

Od owej nocy Wilhelm Jones nie jest w stanie zrobić dobrego skoku, bo ustrzelił sobie dwa palce u lewej nogi.

KRONIKA.

Zabawa. Dnia 13 b. m. odbyła się w „Sokole“ chrzanowskim zabawa taneczna młodzieży akademickiej. Zabawa ta przeszła oczekiwania komitetu, do poloneza i kadryla stanęło bowiem 38 par.

W przecudnych pląsach snuł się przy dźwiękach muzyki różnobarwny orszak tańczących, w którym przeważała płeć piękna.

Ta druga brzydsza połowa rodzaju ludzkiego nie miała nawet czasu przesiadywać w bufecie. Była to bowiem jeszcze jedna jaśniejsza strona tej pięknej zabawy.

Widz z galeryi.

Chrzanów. Po kilku walnych zgromadzeniach członków Towarzystwa Kasynowego w Chrzanowie, które dla braku wymaganego statutem kompletu nie mogły powziąć uchwał odbyło się walne Zgromadzenie w dniu

11 b. m. na którem zamianowano pana Kazimierza Porawskiego członkiem honorowym Towarzystwa i wybrano na rok 1909 Prezesem p. Dra Karola Smolenia a Wice-prezesem p. Kazimierza Wiśniowskiego.

Do Wydziału weszli panowie: Vogt, Oszacki, Kamiński, Dr Dąbrowski, Grzelewski, Jakubowski i Bogdan.

Zabawa w Trzebini. Dnia 6 b. m. odbyła się zabawa na dochód służby kolejowej w Trzebini w lokalu Matusika. Zabawa wypadła pod każdym względem bardzo dobrze. Na szczególne uznanie zasłużyła sobie muzyka ochotnicza straży pożarnej w Trzebini (zorganizowana staraniem Dra Kazimierza Dobrzyńskiego). Orkiestra zasługuje na większe poparcie w tutejszym powiecie a przecież niestety tak nie jest.

Z Trzebini. W niedzielę dnia 21 b m. urządza tutejsza drużyna teatralna przedstawienie amatorskie w sali p. Matusika, które rozpocznie się monologiem „Majster i czeladnik“ a zakończy obrazem z żywych osób. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna.

O jak najliczniejszy udział prosi Zarząd drużyny teatralnej w Trzebini.

Zawiązanie Spółki spożywczej. Dnia 14 bm. odbyło się zgromadzenie w sali p. Bartosika celem zawiązania Spółki spożywczej, na które przybył ksiądz poseł Stojałowski. W czterogodzinnem przemówieniu i wśród ogólnego zainteresowania słuchaczy, skreślił swą czynność parlamentarną i stosunki jakie obecnie panują w Radzie Państwa, zaś w końcu swej przemowy objaśniał cele „Spółek spożywczych“ i korzyści jakie one przynoszą.

Po przemowie księdza posła wpisało się na członków przyszłej Spółki około 50 członków a sprawą założenia tejże zajęli się gorliwie: pp kierownik szkoły Ceremuga, aptekarz Radwański, nasze duchowieństwo i dobrze myślący obywatele których nie wymieniam, gdyż znani są u nas dostatecznie z swej obywatelskiej działalności, gdzie tylko chodzi o dobro publiczne.

Do komitetu weszli Ks. Maksymilian Bok, Ks. Stanisław Juras, pp. Jan Ceremuga, Paweł Bębenek, Feliks Bartosik, Franciszek Gwizdek, Paweł Kawala, Antoni Kolasa, Grzegorz Skórkiewicz, Wojciech Piątek, którzy zapraszają wszystkich tych obywateli, którym dobro ogółu leży na sercu, aby przybyli na zgromadzenie, mające się odbyć w niedzielę dnia 21 b.m. o godzinie 2-ej po poł. w sali p. Władysława Bartosika, celem omówienia statutu Spółki spożywczej.

Siersza. Koło pań w Sierszy urządziło wieczorek z tańcami w dniu 13 b. m. na dochód sztandaru sokolego w Sierszy. Ochocza zabawa przeciągnęła się do rana. Do kadryla stanęło 28 par. Tualety pań były prześliczne, zwłaszcza pań Schimitzkowej i Dobrzyńskiej.

Czysty dochód z wieczorku wynosi około 150 K.

Nekrologia. Leopold Kurdowski, emerytowany nauczyciel ludowy, b. kierownik szkoły ludowej w Siedlcu i Nawojowej Górze, zmarł w Krzeszowicach d. 16 b. m. Zmarły osierocił pięcioro dzieci.

Mordercy Ferberów. Dalsze dochodzenia, prowadzone przeciw Leonowi Barcickiemu vel Bilińskiemu, który wspólnie z Jakóbem Gorylem zamordował szynkarzy Ferberów w Paczółtowicach, wykazało, że jest to niebezpieczny bandyta, zbiegły z Królestwa Polskiego — Ma on na swojem sumieniu kilka zbrodni rabunkowych, dokonanych w Królestwie, za które poszukują go tamtejsze władze. Stwierdzono, że Bilski w roku zeszłym napadł na plebanię w Bebelnej, gub. Piotrkowska i zamordował, a następnie ograbił proboszcza tamtejszego, ks. Kamińskiego. Dokonał on także napadu na pachciarza w Kuźnicach, gubernia Piotrkowska, J. Gottlieba, i groźbami tortur i powieszenia wymusił od niego całą gotówkę, jaką tenże w domu posiadał. Oprócz tego dopuścił on się kilku innych napadów rabunkowych, między innymi na dwór hr. Ostrowskiego, co do których prowadzi się przeciw niemu dochodzenia władz rosyjskich i po przeprowadzeniu będą akta odesłane do tutejszego sądu do rozprawy Bilskiego.

Odniemczenie dworca krakowskiego. Posiedzenie ściślejszego komitetu pod przew. r. Turskiego odbyło się w sobotę w sali Rady pow. w Krakowie. Sekretarz kom. p. Tabaczyński przedstawił ilość urzędników i służby kolejowej na dworcu kolejowym według narodowości, zaznaczając jako ważny fakt zamianowanie naczelnikiem stacyi krakowskiej Polaka, pana Wacława Potuczka, nadispektora kol. ze Stanisławowa. Z urzędników Niemców dziesięciu otrzymało dekret przeniesienia; czterech już z nich odjechało, sześciu pozostało jeszcze aż do wyszkolenia nowo przydzielonych urzędników Polaków. Polaków urzędników do niedawna było 6, teraz jest już 16. Nie jest to jeszcze zbyt wiele, jeśli się zważy, że Czechów i Niemców jest 11, a izraelitów, doczuwających się do polskości 12. Z podurzędników 5 Niemców przeniesiono.

Po dyskusyi, w której zabierali głos pp. Petelenz, Drewnowski, Turski, Dębicki, Maćkowski, dr pos. Sikorski, Bujak i i. uchwalono rezolucyę:

„Opinia publiczna powinna się wypowiedzieć w tym kierunku, że interesem naszym jest dążyć do spolszczenia linii kolei północnej w obrębie Galicyi i Księstwa Cieszyńskiego, rozszerzając to spolszczenie także i do tych linij kolei państwowych w Galicyi, na których jeszcze niemczyzna swoje piętno wyciska. Komitet uchwala, że pożądanym jest w tej sprawie wiec publiczny i uprasza prezydyum „Straży polskiej“ o zwołanie go, zobowiązując się z niem współdziałać“.

Ś. p. Karłowicz. Zwłoki muzyka Mieczysława K., ofiary wypadku w Tatrach, odprowadzono 15 b. m. na dworzec w Zakopanem. Cała inteligencya zak. i liczni górale wzięli udział w żałobnym orszaku. Mowę żałobną wygłosił muzyk dr A. Chybiński. Grono literatów, zamieszkałych w Zakopanem, ogłosiło odezwę:

Wstrząśnięci wieścią o wczesnej, nagłej, tragicznej śmierci szlachetnego człowieka, artysty i twórcy muzyka, odczuwając ból utraty Jego dla sztuki i dla Polski, pragnąc, aby ostatnie tony muzyczne, które przejęła dusza Jego, gdy błądził pośród śniegiem pokrytych Tatr, chociaż echo swoje pozostawiły w duszach pamiętających o Nim ludzi:

Niżej podpisani uznają za słuszne postawienie Mu ze składek publicznych pamiątkowego kamienia w miejscu, gdzie zginął i wzywają wielbicieli talentu zmarłego do wzięcia udziału w zbieraniu pieniędzy na cel powyższy.

Ewentualna nadwyżka obrócona będzie na utworzenie stałej pomocy ratunkowej turystycznej w Zakopanem.

Z. Czaplicki, Wacław Sieroszewski, Jan Kasprowicz, W. Zacharewicz, Gustaw Daniłowski, K. Brzozowski, Jan Skotnicki, Stefan Żeromski, M. Zaruski, Michał Sokolnicki, L. Mataszewski.

Adres skarbnika: Maryan Zaruski, Zakopane, Towarzystwo Tatrzańskie.

Wypadek na strażnicy krakowskiej. Dnia 17 bm. przy wyruszaniu do pożaru konie zaprzęgane do wozu strażackiego ruszyły zawcześnie, a pociągnięte wpadły z wozem do stajni i poturbowały woźnicę, 53-letniego Andrzeja Bulasza. — Bulasz doznał silnej kontuzyi na lewym boku ciała. Opatrzyło go Pogotowie.

Wypadek kolejowy. Dnia 15 b. m. w Nowym Sączu o godz. 6.20 wieczorem zdarzył się wypadek kolejowy. Na lokomotywę, przesuwającą wozy na tutejszym dworcu, najechała lokomotywa, powracająca z próby ze stacyi Kąmionki. Skutek był fatalny. Sześć wozów ciężko uszkodzonych, wyskoczyło ze szyn, dwóch palaczy, przesuwacz wozów i werkmistrz kolejowy odnieśli znaczne kontuzye. Umieszczono ich bezzwłocznie w tutejszym szpitalu. Na miejscu katastrofy zjawił się natychmiast zastępca dyrektora kolejowego radca p. Zborowski i naczelnicy tutejszych urzędów kolejowych.

Z Białej. W jednym z tutejszych szynków wszczął czeladnik ślusarski bez zajęcia niejaki Thetschel kłótnię, w czasie której pchnął 19-letniego murarzą Franciszka Gogolina ostrym scyzorykiem w pierś i szyję w pobliżu tętnicy. Gdy napadnięty chciał mu nóż wyrwać, zostały mu cztery palce u lewej ręki prawie doszczętnie odcięte. Wypchano bijących się na ulicę, przyczem brat Franciszka Gogolina Józef, spieszący na pomoc, został raniony w rękę, a 20-letni czeladnik ślusarski Wojtylak, przechodzący wypadkiem tamtędy, otrzymał cięcie w lewą rękę. Pogotowie ratunkowe odwiozło Franciszka Gogolina do szpitala. Thetschla aresztowano.

Michał Kompes, zatrudniony we fabryce sukna Karola Strzygowskiego w Leszczynach, idąc podpity z miasta do domu, upadł koło willi Kolendy, gdzie go na drugi dzień z odmrożonemi nogami, rękoma, uszami i nosem znaleziono. Wozem ratunkowym odwieziono go do tutejszego szpitala.

Pożar szybu w Borysławiu. Dnia 16 b. m. wieczorem o godz. 9.30 zajął się szyb „Erdölwerke Galizien 7“, położony na tłoce tustanowickiej obok zbiorników Towarzystwa. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej pod kierunkiem dyrektora Żukowskiego nie dopuszczono do rozszerzenia się pożaru na wielkie masy ropy, znajdującej się w zbiornikach, od czego pół Borysławia byłoby poszło z dymem. Na razie pożar zlokalizowano, sypiąc wały ze śniegu.

Aziew w Galicyi? Dziennik rosyjski „Warszawskoje Echo“ podaje sensacyjną wiadomość, jakoby prowokator Aziew był dobrze znany w Krakowie i Lwowie i pozostawał w stosunkach z tut. kołami rewolucyjnemi. Pismo to dodaje szereg rewelacyj wykazujących udział Aziewa w sprawie Słowian austryackich i w sprawie zamordowania hr. Potockiego. (Sensacyjna ta wiadomość nie wydaje się nam wcale prawdopodobną).

Choroba p. Gniewosza. Z Wiednia donoszą: W stanie zdrowia b. posła, p. Włodzimierza Gniewosza. nastąpiło pogorszenie. Musiano na nim dokonać drugiej operacyi, a mianowicie amputacyi uda. Po amputacyi stwierdzono zanik sił. Pacyent bardzo mało przyjmuje pożywienia.

Lekarze mało mają nadziei utrzymania pacyenta przy życiu.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy telegram o śmierci ś. p. Gniewosza.

Walczyk niekarnawałowy.

Eins, zwei, drei...
Tańcowały dwa szwaby
Miały długie harcaby,
Miały chciwość bez miary
W kiesce bite talary;
Tańcowały nad Wartą
I precz drogą utartą.
W końcu Szwaby wprost przyszły
Aż nad brzegi het Wisły.

Wzięły w taniec dziedzica,
Poszła w szmaty ziemica,
Chciały także wziąć Kubę
Mazurowi na zgubę
I skakały pludraki
„Naści chłopie groszaki“
Jeno ziemię daj nam daj!
Eins, zwei, drei, Eins, zwei, drei
Eins, zwei, drei.

Ale Mazur kij tęgi
Wziął bez żadnej mitręgi
Śmignął żywo za płoty,
W garść ci napluł z ochoty
I jak pójdzie na udry
Jak w łeb lunie te pludry;
Chcecie Niemcy tańcować
To wam będę basować
Ziemi nie dam ni krzyny
Ale naści — wierzbiny.

Tańcowały dwa szwaby
Aż się chwiały harcaby
Aż w kapustę, kartofle
Szły samopas pantofle
Wyszły baby z zagrody
Podparły się pod brody
Dziwują się, dziwują
Że tak szwaby tańcują
Grajże Kubo, grajże graj
Eins, zwei, drei, Eins, zwei, drei.

List żołnierza z Bośni.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus amen. Przedewszystkiem dowiaduje się o twojem miłem zdrowiu i powodzeniu ja z łaski pana Boga jestem zdrów tylko meldowałem się trzy razy marod i regimencarc nie chciał mie dać do szpitala bo tu teraz wszystko jest

bardzo szarf i nima szpasu jak w regimenci we Lwowie. Dał mi tylko proszki dogwera na kłucie to ja wsypał do butów bo strasznie ciasne a feldwebel chce mie dać do raportu.

Oj takie to ciężkie wojskowe życie Maryniu moja kochana co ty tam robisz teraz słoneczko moje we Lwowie na wałach pewnie o mnieś zapomniała na śmierć a ja tu na übt o tobie jino dumam na sztrosaku jak się położe spać a pluskwów tyle co ani rusz nie mogę zapomnieć o tobie.

Ale zacznę ci od początku jeszcze teraz pamiętam jak stoisz na kolei we Lwowie i ryczysz a ja se myślę że może już ciebie nie zobaczę pójdę zginąć od serbskiego bajneta. Oj marysiu moja, żebyś ty ino wiedziała jak mi się cni za tobą ani rusz nie wytrzymam bo tu nie puszczają z kasarni. Te fuścinke coś mi zawinęła syra i słoniny mam na samym wirchu w kuferku i ciągle co inno po szuwiks ide albo pucpomade to sobie wspominam te słodkie czasy, moja kochana i ciurkiem mi ci idą łzy do oka tak daleko od ciebie Marysiu ty moja bardzo ja o tobie myśle czy w cugu stoje czy gelenbiki robie czy sztrosaki napycham albo w szwarmlini leże na tym paskudnym gruncie bośniackim w korczach. Oj jakeś mi to sznycle na brame wynosiła taka to teraz żołnierska paskudna dola.

Czasem mi się tak cni za naszym drągiem i za Bombachem i za Wjezuickim cośmy se schodzili popodboki a bękarta puszczali na trawe z psem żeby się bawił. W cugu takie zimo straszne, a dziś była ci mundur wizyta i brakuje mi 4 guziki ktoś mi ukradł a w gwerze dzieś mi wypadła wizyrlina i mam odkupić.

Oj moja Marysiu, moja Marysiu, żebyś ty wiedziała że tu śpasu nima. Wszystko je kricksmesik i rozstrzylają mie w niedziele jak nie będe miał odkupić. Może tam masz coś odskładanego z obowiązku to przyszlij bo to i tak nasze jak się pobieżemy, chyba że mie zastrzelą te Turki i Muzułmany z psimi mordami. Oj a dziś mam inszpekcye i pisze przy latarce a łzy mi kapią na ten papier biały a ty tam śpisz i pewnie o mnie nie myślisz. Oj Marysiu całuje ci w oczko same i w ręke jedną i drugą i włosy pachnące najlepszy adres na przekaz: Inf. Ant. Palica k. u. k. 30 Infrgt. Mostar Hercegowina bardzo pilno.

Żarciki.

Na ulicy o 3-ej w nocy.

J e g o m o ś ć: (nieco podchmielony do stróża nocnego): Przyjacielu, powiedzcie mi, gdzie jest biuro adresowe.

S t r ó ż: W ratuszu, ale teraz zamknięte..

J e g o m o ś ć: Zamknięte? Ładne porządki! Człowiek w rodzonem swojem mieście, w razie nagłej potrzeby, nie może się dowiedzieć gdzie mieszka.

Dla domu i gospodarstwa.

Przechowywanie jaj. „Berliner Markthalen Zeitung" podaje opis doświadczeń, robionych w tej kwestyi w Niemczech, w celu porównania otrzymanych rezultatów.

Wziąwszy w czerwcu świeże jaja, manipulowano z nimi w rozmaity sposób i po ośmiomiesięcznem przechowaniu obliczano ilość zepsutych jaj w końcu lutego. Wyniki były następujące: na 100 jaj świeżych okazało się: przy przechowywaniu w wodzie słonej 100 zepsutych, po zapakowaniu w papier 80 zepsutych, po pogrążeniu w mieszaninę kwasu salicylowego i gliceryny 80 zepsutych, po posypaniu solą 70 zepsutych, przy przechowywaniu w otrębach 70 zepsutych, po pokryciu parafiną 70 zepsutych, po posmarowaniu mieszaniną kwasu salicylowego i gliceryny 70 zepsutych, po zanurzeniu na 12 do 15 sekund w wodę wrzącą 50 zepsutych, po zanurzeniu w rozczyn alunu 50 zepsutych, po zanurzeniu w kwas salicylowy 50 zepsutych, po posmarowaniu smalcem wieprzowym 20 zepsutych, przy przechowywaniu w popiele drzewnym 20 zepsutych — po pokryciu gummi-lakiem 20 zepsutych, po pokryciu mieszaniną kwasu borowego i krzemienia potasu 20 zepsutych, po pokryciu nadmanganianem potasu 20 zepsutych, po pokryciu wazeliną 0 zepsutych, przy przechowywaniu w wodzie wapiennej 0 zepsutych, przy przechowywaniu w rozczynie krzemianu potasu (szkło wodne) 0 zepsutych.

Ceny targowe

w dniu 12-go lutego 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW od K	KRAKÓW od h	KRAKÓW do K	KRAKÓW do h	KRZESZOWICE od K	KRZESZOWICE od h	KRZESZOWICE do K	KRZESZOWICE do h
Pszenica	21	30	24	80	22	—	23	50
Żyto	20	20	21	20	17	—	18	50
Jęczmień	13	80	14	50	16	—	17	—
Owies	16	70	17	70	15	—	16	—
Ziemniaki	6	—	7	—	3	70	—	—
Siano	7	20	9	60	6	—	8	—
Słoma	6	40	7	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą (w koronach)	żądają (w koronach)
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi:

buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

30-te Walne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa Zaliczkowego w Chrzanowie

odbędzie się dnia 13 marca 1909 r. o godz. 6 po poł. w lokalu Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie i przyjęcie do wiadomości protokółu z ostatniego, w dniu 14 marca 1908 r. odbytego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1908, zatwierdzenie Bilansu i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
3. Przedstawienie uchwał co do wybranych członków Dyrekcyi i rozdziału zysku.
4. Sprawozdanie z lustracyi związkowej.
5. Wylosowanie 3-ch członków a wybór 4-ch członków Rady nadzorczej.
6. Wnioski.

Dr A. Berggrün
Sekretarz.

A. Hr. Starzeński
Zast. Prezesa.

Za legitymacyę P. T. Członkom posłużą książeczk udziałowe.

Wydział krajowy.
L. W. 8258.

Lwów, dnia 26 stycznia 1909 r.

Zwierzchność gminna w Draganówce (powiatu tarnopolskiego) zwróciła się do Wydziału krajowego z prośbą o ostrzeżenie wszystkich gmin przed niepoprawnym włóczęgą Adamem Zatorem, który przetrwoniwszy cały swój majątek, udaje obecnie upośledzonego i wałęsa się po całym kraju, wyłudzając od gmin datki na podróż i utrzymanie, czem naraża gminę Draganówkę na straty, gdyż jako gmina przynależności, musi pokrywać z własnych funduszów koszta wywołane włóczęgostwem Zatora. Przychylając się do prośby wymienionej gminy, Wydział krajowy wzywa Wydział powiatowy do podania niniejszego reskryptu do wiadomości gmin tamtejszego powiatu.

Marszałek Krajowy
Badeni m. p.

L. 48642. Chrzanów dnia 2 stycznia 1909 r.

Okólnik

do wszystkich gmin, Posterunków Żandarmeryi i Obszarów dworskich w powiecie.

Wojskowa komisya asenterująca konie Nr 4 w Rzeszowie będzie począwszy od 15 maja 1909 r. jak w poprzednich latach asenterować trzyletnie źrebięta do stadnicy remondów wojskowych.

Zrebięta te mają należeć do gatunku koni wierzchowych, być dobrze rozwinięte, przynajmniej 158 cm. wysokie, z ogonami nie poucinanymi, przynajmniej do stanu skokowego sięgającymi.

Aby już obecnie mieć przegląd tego materyału w kraju i dać sposobność małym hodowcom do sprzedania takich źrebiąt bez pośredników, byłoby wskazanem, by właściciele takich źrebiąt zawiadomili co rychlej o tem wyż. wymienioną komendę, podając swoje imiona, nazwisko, miejsce zamieszkania, Nr domu i ilość zdatnych do asenterunku źrebiąt.

Równocześnie zamierza ta komisya zakupywać konie od 4—7 lat, które mają przynajmniej miarę 158 cm., przeto i o takich koniach należy zawiadomić wymienioną komisyę.

Co się podaje do publicznej wiadomości.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

L. 44738 Chrzanów, dnia 5 stycznia 1909 r.

Okólnik

do wszystkich Zwierzchności gminnych w powiecie.

Wskutek rozporządzenia c. k. Ministerstwa obrony krajowej, intymowanego reskryptem c. k. Namiestnictwa z dnia 20 listopada 1908 L. Va 10401/B/10 niewcieleni rekruci i rezerwiści zapasowi udający się z miejsca swego pobytu do służby wojskowej celem wykształcenia wojskowego, są obecnie uprawnieni nie tylko na podstawie kart powołujących, lecz także na podstawie kart wcielenia, poświadczeń wojskowych i obrony krajowej (Widmungs-Militär-Landwehr-Scheines) być odsyłanymi koleją wedle taryfy wojskowej jednak tylko w tym wypadku jeżeliby który z nich nie otrzymał karty powołującej, a względnie gdyby takowa do Urzędu gminnego nie nadeszła, w danym razie ma Naczelnik gminy na odnośnej karcie wcielenia, poświadczenia wojskowego obrony krajowej umieścić następującą klauzulę "Ważne w miejsce karty powołującej do narukowania do...

Rudawa, dnia 1 października 1909 r.

Pieczęć Naczelnik gminy.

O czem Zwierzchność gminną zawiadamiam i wzywam do ścisłego przestrzegania niniejszego rozporządzenia.

C. k. Radca Namiestnictwa
i Kierownik c. k. Starostwa
Rudzki mp.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr Władysław Majewski.
Czcionkami artystycznej drukarni Mary Ziembińskiej w Chrzanowie.